OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK VI. | ŁÓDŹ, WTOREK, 26 CZERWCA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 177

Gabinet zgłosił dymisję?
Sensacyjne pogłoski o Radzie Gabinetowej na Zamku.

Warszawa, 26 czerwca.

„Il. Kur. Codz." otrzymuje od swego korespondenta warszawskiego następującą wiadomość:

Wczoraj rada gabinetowa, która trwała trzy kwadranse na Zamku pod przewodnictwem Prezydenta Rzplitej i z udziałem szefa rządu Marszałka Piłsudskiego oraz wicepremjera Bartla, poświęcona była — jak głoszą oficjalnie— sprawom budżetowym, to znaczy kwestji realności budżetu w redakcji sejmowej i możności wykonywania go w tej formie.

Jak się dowiadujemy, ze strony rządu miały paść słowa ostrej krytyki budżetu sejmowego i konieczności powrotu do koncepcji rządowej.

W związku z powyższem w sferach politycznych Warszawy krążyła pogłoska, mająca pozornie cechy fantastycznej wersji, a jednak nie pozbawiona prawdopodobieństwa.

Mianowicie według tej wersji, **rząd miał postawić kwestję zaufania, oddając decyzję:**

„Budżet sejmowy, albo rządowy" w ręce Głowy Państwa. W tej formie krążąca pogłoska stworzyła więc zarazem drugą wersję—o **zgłoszonej na ręce Prezydenta dymisji gabinetu.**

W kołach miarodajnych oświadczono, iż **tak zredagowana pogłoska nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy** i podanie jej w formie autorytatywnej spowodowałoby jej zaprzeczenie.

Należy przypuszczać, iż tajemnica dzisiejszej konferencji na Zamku niebawem zostanie wyjaśniona.

W każdym razie wyniki wczorajszej narady będą bardzo doniosłe i wręcz sensacyjne.

Tragedja wybawcy gen. Nobile.
Przy ratowaniu reszty rozbitków sam uległ katastrofie.
Stan zdrowia komendanta „Italji"—dobry.

Oslo, 26 czerwca.

Lotnik szwedzki Lundborg, który uratował gen. Nobile, podjął ponownie lot do obozu pozostałych członków załogi „Italji", ale bez mechanika, by wziąć odrazu więcej osób. **Lądowanie tym razem nie udało się.** Aeroplan wywrócił się i został uszkodzony, wskutek czego lotnik Lundborg powiększył liczbę tych, których trzeba ratować. Lundborg za pośrednictwem radja dał znać, że podzielił los włoskich towarzyszy niedoli

Trzej członkowie załogi „Italji", którzy pozostali na krach lodowych, **znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie,** gdyż kry lodowe piętrzą się wokół i znów się rozchodzą, posuwając się coraz to dalej na północ. Kry pękają, zmieniają swe położenie tak, że istnieje obawa, **iż załoga „Italji" zsunie się i znajdzie śmierć w nurtach Oceanu Lodowatego.**

Oslo, 26 czerwca.

Parowiec „Citta di Milano" przynosi dalsze szczegóły o ratowaniu ekspedycji gen. Nobile. Szwedzka ekspedycja ratownicza, złożona z kilku aeroplanów przeniosła swą główną bazę operacyjną do cieśniny morskiej Hinlopen, w pobliżu miejsca pobytu gen. Nobile. Obecnie gen. Nobile wraz ze szwedzkim sztabem lotnictwa pracuje nad akcją ratowniczą dla dalszych członków załogi „Italji", którzy pozostali na krach lodowych. Aeroplan szwedzki, który przywiózł gen. Nobile, nie jest typu Junkersa, jak donosili o tem niemcy, lecz typu Fokker. Kierował nim szwedzki pilot Lundborg.

Poseł włoski w Sztokholmie, Colonna, wyraził ministrowi spraw zagr. Szwecji w imieniu rządu włoskiego gorące podziękowanie za uratowanie gen. Nobile.

Oslo, 26 czerwca.

Cztery aeroplany szwedzkie czynią gorączkowe przygotowania w cieśninie Hinlopen, zamierzając odlecieć do miejsca dawniejszego pobytu gen. Nobile, celem uratowania pozostałych rozbitków „Italii".

Gen. Nobile oświadczył, że dowództwo nad pozostałą grupą załogi oddał w ręce por. Virgieri. Nastrój wśród pozostałych członków załogi był bardzo dobry. Nobile z bólem serca opuszczał swych towarzyszy niedoli i usłuchał ich namowy, aby pierwszy został uratowany, tylko dlatego, że miał złamaną nogę. Obecnie lekarze stwierdzili, że **złamanie nogi nie jest tak groźne, jak początkowo przypuszczano.** Należy się spodziewać, że w ciągu niedługiego czasu gen. Nobile będzie mógł chodzić o własnych siłach

Oszust urzędował w ministerstwie
udając wyższego urzędnika, a w razie potrzeby nawet—ministra.

Warszawa, 26 czerwca.

W ręce policji wpadł w tych dniach Teodor Kalksztajn-Orłowski, b. inspektor leśny z Wołynia.

Karjerę swą rozpoczął on w nadleśnictwie Luboml za Bugiem, gdzie pracował przez kilka lat. Zwolniono go za wtrącanie się w nieswoje sprawy. Wyobrażał on sobie, że zajmuje wyższe stanowisko niż nadleśniczy i wobec tego zaczął wkraczać w jego czynności. Przyjmował więc na posady, udzielał pracownikom nagany, zwalniał ich ze stanowiska, a do wszystkich tych aktów używał blankietów urzędowych nadleśnictwa w Lubomlu lub w Radziechowie. Za pośrednictwo przy nadaniu posady lub za przyjęcie do pracy Orłowski pobierał wynagrodzenia, które nie były jednak zbyt wysokie. Po usunięciu go z Lubomli, przyjechał on do Warszawy celem zwiększenia swych dochodów.

Jako środka do tego użył.. oszustwa. Korzystając z tego, że woźni w ministerjum rolnictwa znali go dobrze, zainstalował się w poczekalni i tam rozpoczął urzędowanie jako... **sekretarz ministra.** Przyjmował więc interesantów, zgłaszających się o posady, brał od nich podania, ściągał opłaty „stemplowe", które szły do jego kieszeni itd.

Do urzędników ministerjum zwracał się często w sprawie posad dla swych protegowanych, a w razie odmownego załatwienia, brał dokumenty do zwrotu.

Pewnego razu wezwał on posterunkowego z 12-go komisarjatu i polecił mu odnieść odrzucone podanie petentowi, zamieszkującemu na terenie 12-go komisarjatu. Ponieważ działo się to w gmachu ministerjum, policjant sądził iż Orłowski rzeczywiście jest urzędnikiem i polecenie wykonał.

W dążeniu do zwiększenia swych dochodów, Kalksztajn-Orłowski nie wahał się nawet podszywać pod najwyższych urzędników w państwie. Stwierdzono mianowicie, że niejednokrotnie w czasie rozmów telefonicznych **podawał się za ministra rolnictwa Niezabytowskiego** i w ten sposób powodował przychylne załatwienie sprawy.

Oszust grasowałby prawdopodobnie jeszcze dłużej, gdyby go nie zdemaskował jeden z urzędników, który znając Orłowskiego z jego nadużyć w Lubomlu, wydał go władzom śledczym.

Policja wdrożyła energiczne dochodzenie, istnieje bowiem przypuszczenie, że nadużycia popełniał on już i w innych urzędach.

Potworna zbrodnia
bestjalskiego parobka.

Bydgoszcz, 26 czerwca.

W Wiązowni miała miejsce ubiegłej nocy mrożąca krew w żyłach zbrodnia. Mieszkaniec tejże wsi 24-letni parobek Rybczyński, uważany przez ogół tamtejszej ludności za zdeklarowanego wyrzutka społeczeństwa, od dłuższego czasu napastował swą miłością 22-letnią służącą Marjannę Chryczkównę.

Ubiegłej nocy Rybczyński wszedł do mieszkania pp. G., u których Chryczkówna służyła, zmusił ją pod groźbą rewolweru do udania się wraz z nim do pobliskiego ogrodu i wystrzałem z rewolweru w piersi powalił Chryczakównę na ziemię.

Następnie opryszek skrępował swą ofiarę i zniewolił ją poczem 3 strzałami w głowę dobił nieszczęśliwą. Zezwierzęcony opryszek chwycił następnie trupa dziewczyny za włosy i znacząc drogę obficie śladami krwi zawlókł go na szosę i tam porzucił, sam zaś zbiegł w niewiadomym kierunku

Pilnujcie dzieci!
Dwuletni chłopczyk spadł z II-go piętra, a 7-letnia dziewczynka została przejechana przez rolwagę.

Łódź, 26 czerwca.

W porze letniej dzieci mają większą swobodę i łatwiej wymykają się z pod obserwacji rodziców, wskutek czego stają się częściej ofiarami nieszczęśliwych wypadków.

W dniu dzisiejszym kronika pogotowia zanotowała dwa nieszczęśliwe wypadki tego rodzaju.

W domu przy ul. Zawiszy 30 **spadł z okna II-go piętra na podwórze 2-letni chłopczyk, syn tragarza, Mordka Bułka.**

Nieszczęśliwy malec doznał wstrząsu mózgowego i złamał nóżkę.

Pogotowie ratunkowe odwiozło go w stanie ciężkim do szpitala Anny Marji.

Drugi wypadek zdarzył się na ulicy Konstantynowskiej obok numeru 68-go. Przejeżdżająca rolwaga **najechała na 7-letnią Dorę Inowłocką, zamieszkałą w domu przy ul. Konstantynowskiej 68.**

Do przejechanej dziewczynki zawezwano karetkę pogotowia.

Straszna katastrofa samochodowa.

Poznań, 26 czerwca.

Dzisiejsze popołudniowe dzienniki donoszą o strasznej katastrofie samochodowej tuż pod Poznaniem. Mianowicie w nocy z soboty na niedzielę wracał samochodem z Puszczykowa do Poznania lekarz dr. Kazimierz Sulek w towarzystwie d-ra Zielińskiego.

Przejeżdżając przez tor kolejowy, dostali się nagle pod pociąg osobowy, który przewrócił samochód i zupełnie go zniszczył, przyczem dr. Sulek zginął na miejscu, dr. Zieliński zaś odniósł tylko lekką kontuzję.

Agitatorzy sowieccy
aresztowani na granicy.

Wilno, 26 czerwca.

Onegdaj na pograniczu polsko-sowieckiem, w pobliżu Święcian, władze bezpieczeństwa aresztowały 2 podejrzanych osobników, którzy po nielegalnem przekroczeniu granicy, przebywali w pasie pogranicznym. Przeprowadzona rewizja osobista i wstępne badanie dały nieoczekiwane rezultaty.

Dwaj zatrzymani okazali się adeptami kursów agitacyjnych w Mińsku, którzy wysłani byli przez G. P. U. dla przeprowadzenia agitacji wywrotowej na terenie ziem wschodnich.

Katastrofa kolejowa
pod Lublinem.

Warszawa, 26 czerwca.

W poniedziałek o godzinie 1-ej po północy w odległości pół kilometra od Lublina, pociąg osobowy Nr. 7092 wykoleił się.

Parowóz wraz z paru wagonami runął do rowu, przyczem 10 pasażerów odniosło znaczne obrażenia. Najciężej ranni zostali maszynista Władysław Marszałek, konduktor Banaszewski. Przerwa w ruchu trwała do godziny 10 rano. Śledztwo w sprawie przyczyny katastrofy w toku.

Eskadra włoska
u wybrzeży wyspy Lagosta

Białogród, 26 czerwca.

Cztery krążowniki włoskie i kilka torpedowców zjawiło się dziś rano przy wybrzeżach wyspy Lagosta. Komendant floty włoskiej oświadczył, że otrzymał rozkaz obrony włoskich obywateli na wypadek rozruchów w Jugosławji.

Wyspa Lagosta jest oddalona od Dubrownika o 5 godzin jazdy parowcem. Wyspę zamieszkuje około 1.300 osób. Są to przeważnie jugosłowianie. Lagosta ze względów strategicznych została przyznana Włochom traktatem w Rapallo w r. 1920.

Otwarcie przystani Klubu wioślarskiego w Toruniu.

Delfina Gay — pierwsza dziennikarka.

Doskonała feljetonistka—położyła wielkie zasługi w kształceniu ówczesnego społeczeństwa

Rozwój dziennikarstwa w 19 wieku spowodował, że również i kobiety stanęły u tego warsztatu pracy społecznej. Jako pierwszą prawdziwą, nowoczesną dziennikarkę uważać możemy **Delfinę Gay**, żonę Emila de Girardin.

Girardin, założyciel i kierownik „La Presse" słusznie uchodzić może za jednego z twórców współczesnej prasy codziennej. On to bowiem pierwszy we Francji w czyn wcielił myśl, by uprzystępnić gazety masom przez ich potanienie.

Delfina Gay już jako dziewczyna — urodzona w r. 1804 w południowej Francji, poślubiła Girardina w 29 roku życia — rozwinęła żywą działalność literacką; również i potem obok pracy dziennikarskiej zajmowała się czynnie literaturą i ogłaszała poematy, powieści, sztuki dramatyczne.

Od 1836 do 1848 pojawiały się w dzienniku „La Presse", redagowanym przez jej męża, feljetony pod zbiorowym tytułem **„Lettres Parisiennes"**, nie jako kronika tygodniowa, wówczas bardzo modna. Podpisywane były feljetony „Vicomte de Launay", ale świat dziennikarski i polityczny wiedział, że pod tym pseudonimem ukrywa się Delfina Gay, a właściwie pani Emilowa de Girardin. Początkowo wielkie miejsce w tych „Lettres" zajmują kwestje mody i zagadnienia toaletowe — i już to wskazywało na niewieście pióro.

Ale niebawem na czoło tych kronik tygodniowych wysuwają się zagadnienia polityczne i społeczne.

Były to bardzo ożywione czasy między r. 1830 a 1848, czasy króla-mieszczanina, czasy przed „wiosną ludów". Oczywiście małżeństwo Girardin — on, naczelny redaktor „La Presse", ona, jego główna pracownica i feljetonistka — zostają w r. 1848 wciągnięci w wir wypadków. Emil de Girardin zostaje w czerwcu 1848 nawet zamknięty w więzieniu, lecz niebawem wypuszczony na wolną stopę. Delfina musi opuścić wspaniale urządzony pałacyk; daje ona swej gospodyni zlecenie, by nie przeszkadzała wcale, gdyby wpadły „hordy" celem plądrowania. „Nie chcę bowiem — rzekła — aby francuzi uchodzili za grabieżców własnych ziomków; raczej niech sobie poprostu wezmą, co im się podoba".

Okres między 1830 a 1848 rokiem spowodował we Francji rozwój wielkiego i średniego mieszczaństwa. Z potomków tych ludzi, którzy wzbogacili się podczas Wielkiej Rewolucji i czasów napoleońskich, powstała nowa warstwa szlachecka, rywalizująca wcale skutecznie ze starą arystokracją.

Delfina Gay w jednym ze swoich „Lettres" daje taką antytezę obu tych warstw: **Stara szlachta kpi z młodej i zazdrości jej; młoda szlachta kpi z manier starej, ale naśladuje.** Jedna i druga pogardza sobą wzajemnie, i to właśnie z powodu swych dobrych właściwości: stara szlachta mówi o młodej, że jest nowa, młoda o starej, że jest przestarzała. Czyż nie jest zaletą mieć tradycje starodawne i czyż nie jest zaletą, mieć przed sobą przyszłość?"

Pani Delfina w swych feljetonach kpiła bardzo silnie z „sejmokracji" czy „partyjnictwa", jakbyśmy to dziś nazwali. Wprawdzie mąż jej, redaktor Girardin, był sam posłem — ale nie przeszkadzało jej to kpić z deputowanych. Bardzo interesująca jest np. anekdota, którą podaje w jednym ze swych feljetonów:

W r. 1849 rząd postanowił sprowadzić ze Św. Heleny zwłoki Napoleona i uroczyście pochować je w Tumie Inwalidów. W uroczystości tej wzięli udział oczywiście i posłowie. Jeden z deputowanych staje na trybunie i ma kapelusz na głowie. Przychodzą dygnitarze, damy — deputowany ma wciąż na głowie kapelusz. Zjawia się król — deputowany nie zdejmuje kapelusza. Wnoszą trumnę, otoczoną starymi inwalidami, generałami i marszałkami „empiru" — kapelusz wciąż jest na głowie deputowanego.

Wreszcie ktoś pyta:

— Do licha, przed kim człowiek ten wogóle zdejmuje kapelusz?"

Na to deputowany odpowiada:

— Tylko przed wyborcami.

„Lettres" pani Delfiny są istotną kopalnią wspomnień o stosunkach w świecie literackim i artystycznym okresu biedermajerowskiego. Śledzić w nich możemy rozkwit „szkoły romantycznej" i jej przywódcy Wiktora Hugo. Bardzo ciekawe są ustępy, w których pani Gay - Girardin opisuje stosunki w Akademji. Nie chciano do niej przyjąć ani Hugo, ani Balzaca i Dumasa (tym ostatnim zarzucono wielką... płodność, obniżającą wartość artystyczną ich dzieł). Wreszcie udało się umieścić między „nieśmiertelnymi" twórcę „Nędzników"; wybór jego wyjątkowo w jednym obozie złączył pprzeciwników politycznych: Thiersa i Guizota. Z listy innych wybranych jednak widać, że określenie „nieśmiertelni" jest zbyt śmiałe... Niemal wszyscy akademicy, o których pisze autorka „Lettres", są zupełnie zapomniani...

Gdy pani Delfina w r. 1855 umarła, napisał w nekrologu o niej słynny Teofil Gautier (zresztą również współpracownik „Le Presse"): „Co za cudowne kartki stanowią jej feljetony! Trwać one będą, jak najlepsze wzory francuskiego języka! Niby są to drobiazgi stylistyczne, a jednak przejdą one do historji! Każdy, kto w przyszłości zechce opisać czasy biedermajerowskie, sięgnąć do nich będzie musiał".

Chińskie „bibljoteki kamienne"

uratowały egzotyczną naukę i literaturę.

Mało kto wiedział do niedawna, że w Chinach są bibljoteki których wszystkie książki zrobione są z kamienia. Bibljoteki są tak stare, jak i pierwsze zaczątki osławionego chińskiego muru, którym władcy państwa niebieskiego odgrodzić pragnęli swój kraj od reszty świata.

Pochodzenie tych arcydziwnych bibljotek jest dość szczególne. Panował podówczas władca Tsinczyhwang, napewno jeden z największych tyranów — nie tylko w Chinach, lecz i w całym świecie.

Pragnąc zabezpieczyć rządy tyrana od wszelkich zamachów jeden z ministrów złożył cesarzowi memorjał, dowodzący, że ogniskiem wszelkich rozruchów i niezadowolenia są literaci. Aby się zła pozbyć, minister proponował wydać rozkaz spalenia ich ksiąg, z wyjątkiem tych jedynie, które dotyczyły medycyny i rolnictwa.

Za szczególnie szkodliwe uważał ów minister książki historyczne, bo dzięki nim czytający ma możność robienia porównań teraźniejszości z tem, co było za poprzednich panujących i niejedno mu się nie podoba. Dzieła poetów bywają również szkodliwe i zbędne, wobec tego trzeba je również spalić.

Memorjał ten podobał się cesarzowi, który też nakazał ściśle wykonać jego wskazówki— Wydano więc nakaz, które go mocą należało w ciągu dni trzydziestu pod grozą śmierci wszelkie książki dostarczają władzom, te zaś miały uczonych, którzy odwyżyli się zaprotestować przeciwko temu nakazowi, spalono wraz z ich dziełami.

W całym państwie rozległ się jeden olbrzymi krzyk oburzenia, co zapewne w ogromnej mierze przyczyniło się do tego, że dynastja, z której okrutnik Tsin pochodził, upadła.

Władca dynastji następnej — czynili wszystko, by krzewić zamiłowanie do nauki i literatury pięknej. Aby zaś na przyszłość uchronić pisarzów od kaprysów nowego tyrana w rodzaju cesarza Tsina, postanowiono, aby ich dzieła były wytłaczane w kamieniu przy pomocy dłuta. Takie jest pochodzenie kamiennych bibljotek.

Pierwszą z nich założył cesarz Lint w r. 172 po narodzeniu Chrystusa; ostatnia zaś tego typu bilbjoteka datuje z r. 1791. Największe bibljoteki kamienne znajdują się obecnie w Sian, Pekinie i Czufou.

W południowej części miasta Sian znajduje się dzielnica gmachów rządowych, gdzie mieści się też „las tablic". Tablice te zawierają najróżnorodniejsze napisy i stanowią swego rodzaju arcydzieła roboty dłutem. Są tam dzieła klasyków chińskich książki historyczne, nieraz bogato ilustrowane. Na to zaś, by przepisać całą tą bibljotekę, — trzebaby drobnym maczkiem zapisać około sześciu tysięcy arkuszy papieru dużego formatu.

Bibljoteka kamienna w Pekinie pochodzi z czasów późniejszych, bo z wieku osiemnastego jest ona nieporównanie mniej liczebna, aniżeli bibljoteka w Sian i stanowi właściwie jej kopję. Powstała ona głównie po to, by dzieci cesarzów chińskich miały podręczniki szkolne.

Stosunkowo bardzo cenna jest bibljoteka kamienna w Czufou; tam mieszkał swego czasu i tam spoczywa Konfucjusz. Znajduje się też tam wspaniała świątynia tego chińskiego proroka, jej żółte dachy z cegły widnieją już zdaleka. Właśnie pod temi dachami znajdują się prócz bezpośrednich pamiątek po mędrcu i prawodawcy chińskim także liczne napisy kamienne, pouczające o czynach i myślach Konfucjusza. Dla prawowiernego chińczyka jest to więc skarb nieoceniony.

Dramatyczna przygoda egzotycznego władcy.

Kto temu winien?

Aleksandrja, 25 czerwca.
(Agencja Wschodnia)

Jak donoszą, wielki emir z Hedżasu, Nuhim bej, dążąc przez pustynie Saharę z dorocznej pielgrzymki do Mekki, został napadnięty przez rozbójniczy szczep Tuarego i wraz z orszakiem wzięty do niewoli.

Napastnicy zdumieni byli tak niezwykłą okazałością stroju emira, jak wielką ilością wiezionych pieniędzy i kleinotów, oraz tajemniczym celem podróży, który sprowadził emira aż tak daleko od dróg, wiodących do jego kraju.

Po drobiazgowem, na sposób arabski przeprowadzonem śledztwie, okazało się że Nuhim bej wyruszył już obecnie w podróż, aby zdążyć na czas przybyć do Lechistanu na wielką uroczystość jednego z największych tego kraju grodów, a mianowicie na Letnią Redute Prasy w Łodzi. Wódz rozbójników Tuaregów widząc rozpacz jeńca i nie chcąc go pozbawiać rozkoszy niezwykłego widoku, zdobył się na gest szlachetny, puszczając jeńca wolno, pod warunkiem jednak, że weźmie go z sobą na omawianą uroczystość.

Uwaga zatem, przyszli uczestnicy Reduty, ujrzycie przy jej okazji prawdziwy władców azjatyckich i prawdziwych arabskich bandytów, którzy... niebezpieczni nie będą.

Pociąg w rowie.

10 pasażerów doznało obrażeń.

Włocławek, 25 czerwca.

Dziś o g. 1-ej nad ranem o pół kilometra od Pipna (wojew. Warszawskie) wykoleił się z nieustalonych dotąd przyczyn pociąg osobowy Nr. 7092.

Parowóz wraz z 4 wagonami runął do rowu. 10 pasażerów doznało dość znacznych obrażeń, najwięcej zaś maszynista Władysław Marszałek i konduktor Piotr Banaśkiewicz.

Przerwa ruchu trwała do godziny 10 rano.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

Spokojna, zaciszna przystań dla namiętnych wielbicieli alkoholu.

W walce z pijaństwem powinna Łódź kroczyć śladem stolicy.

Łódź, 26 czerwca.

Zwykle bywa w Łodzi tak:

Kiedy łodzianin zajrzy zbyt głęboko do kieliszka (względnie do filiżanki), jeżeli rzecz ma się w niedzielę lub święto...) i zachowanie się jego na ulicy rozmija się już tak dalece z savoir-vivre'm, że posterunkowy musi takiego pana poprosić grzecznie do komisarjatu — wtedy otrzymuje on wprawdzie bezpłatny nocleg, ale też... nic poza tem.

A często zachodzi przecież potrzeba potraktowania takiego jegomościa jeszcze czemś w rodzaju przepłukiwania żołądka lub podobnego zabiegu... Wypadki zatrucia alkoholem nie należą wśród szerokich sfer ludności Łodzi do rzadkich incydentów. W takich razach fatyguje się Pogotowie, ostatecznie jednak— pijakom łódzkim... **zbywa na wygodach...**

Inaczej dzieje się w tej dziedzinie w Warszawie. W tych dniach utworzono tam z ramienia Pogotowia Ratunkowego t. zw. przystań dla osób zatrutych alkoholem, co — nawiasem mówiąc — stanowić będzie „wielką wygodę" nietylko dla pijaków stałecznego grodu, ale również dla ich rodzin.

Tak n. p. stroskane małżonki nie będą już potrzebowały biegać po komisarjatach. Wystarczy zatelefonować do Pogotowia, by usłyszeć uprzejmą odpowiedź:

— Marcin Rzepa? Owszem, mamy takiego. Śpi na pryczy. Szanowna pani może go odebrać za pokwitowaniem.

Co do samych wielbicieli „gorzkiej z kropelkami" — ratowanie ich nie jest, bynajmniej, skomplikowane, wymaga jednak dużej wprawy. Jeżeli pacjent leży jak kłoda, nie dając znaku życia, stosuje się przedewszystkiem płókanie żołądka przy pomocy sondy. Nieborakowi wpuszczają do przełyku rurę gumową, średnicy około dwu centymetrów i leją czystą wodę przy pomocy lejka.

Zabieg ten nie należy do przyjemnych. Chory wierzga rozpaczliwie nogami, krztusi się, a zimny pot zrasza mu czoło. Usuwanie płynów z żołądka odbywa się zgodnie z zasadami hydrauliki i w ogólnych zarysach przypomina spuszczanie wody z pokojowego akwarium.

Skutki takiego postępowania są wprost cudowne. W ciągu paru minut alkoholik odzyskuje jasny światopogląd, zbielałe oczy nabierają blasku, myśl staje się logiczną, a członki elastyczne.

Jeżeli puls jest słaby, stosowana bywa kamfora w zastrzykach podskórnych. W razie trudności z założeniem sondy, choremu wlewa się do gardła kieliszek „niebieskiej wody" (roztwór siarczanu miedzi), która wywołuje silne torsje.

Zazwyczaj wraz z wodą i alembikiem wylatują z pijaka najrozmaitsze zakąski. Zdarza się, iż w gumowej kiszce ugrzęźnie kawałek ogórka, rzodkiewka, lub inna nowalijka. Wtedy trzeba rurę przegniatać, albo przepychać piętkim fiszbinem.

Przy słabem zatruciu, o ile puls nie zdradza odchyleń od normy, wystarczają zwykłe „wtyczki". Pacjentowi wprowadza się do nosa czopki z waty, zwilżone 10-procentowym roztworem amonjaku. Najczęściej efekt jest piorunujący. Po kilku konwulsyjnych drgawkach, chory otwiera oczy, zaczyna kichać, zrywa się z ławy i próbuje uciec, przerażony widokiem obcych twarzy.

Sen po przepiciu, zależnie od ilości i rodzaju wypitych trunków, trwa do 24 godzin. W cięższych wypadkach pijanemu majaczą się djabełki, białe słonie, lub zielone żmije, chwytające zębami za gardło. Ze wszystkich wizji — zielona żmija jest najprzykrzejsza. Świadczy o zbliżaniu się gorączki.

Z trunków zabójczo działają na organizm wszelkie mieszanki, czyli picie „w kratkę". Zwłaszcza należy się wystrzegać melanżu wódki z porterem, piwa z likierami.

Z czasem będą w tej instytucji warszawskiej urządzone również dwie sypialnie: czternaście pryczy dla panów i pięć dla pań. Ma być wybudowana szopa z zimnym prysznicem.

Tak to społeczeństwo warszawskie dba o swoich pijaków. Cóż na to Łódź?

Czy nie przydałaby się również w naszem mieście podobna przystań dla amatorów nadmiernej ilości alkoholu?

R.

Groźnym przeciwnikiem Hoovera w wyborach prezydenta U. S. A. jest senator Al. Smith, którego podobiznę powyżej podajemy.

P. Prezydent Rzplitej w Zgierzu.

Przed tygodniem zwiedził p. Prezydent Rzplitej (x) chemiczną fabrykę w Zgierzu.

Pierwsza promocja w akademji górniczej w Krakowie.

W krakowskiej akademji górniczej odbyła się pierwsza promocja doktorska. Na fotografji widzimy władze akademickie i nowego doktora.

Za obrazę lokatora dozorca został skazany na 3 dni aresztu.

Łódź, 26 czerwca.

Pan Wacław P. lokator domu przy ul. Piotrkowskiej wracał z teatru o godzinie 12-ej w nocy.

Dozorcy, który otworzył mu bramę wręczył dwudziestogroszową monetę i wszedł już na schody, gdy nagle ktoś go z tyłu złapał za kołnierz, krzycząc:

— Po nocy si ęszwenda, a za bramę nie płaci!..

Pan P. odwrócił się, a widząc rozjuszonego dozorcę, począł go uspokajać, tłumacząc, że przecież dał mu 20 groszy.

— To jest pieniądz?.. — oburzał się dozorca — Ja panu dam 20 groszy za otwarcie bramy!..

To mówiąc ściągnął p. P. kapelusz z głowy i wrócił do swego mieszkania, obsypując lokatora wyzwiskami.

Pan P., zaskarżył dozorcę do sądu.

Krewki obywatel tłumaczył się, że był lekko wstawiony i nie wiedział co robi.

Sąd skazał Antoniego Suwalskiego na 30 zł. grzywny z zamiana na 3 dni aresztu.

60-letni mąż, posądzony o zdradę musiał się usprawiedliwiać przed sądem rabinackim ze swych nocnych wycieczek.

Łódź, 26 czerwca.

W jednym z domów przy ul. Północnej mieszka od dłuższego czasu właściciel chederu 60-letni Aron B., który od dwóch lat nie mieszka już ze swą żoną.

Niesnaski w małżeństwie powstały na tle religijnem, gdyż p. Aron jest człowiekiem bardzo pobożnym, jego żona zaś hołduje spółczesnym prądom antykonserwatywnym.

Rozdźwięki małżeńskie doprowadziły do tego, że p. Aron postanowił opuścić mieszkanie żony. W dzień nie mógł tego uczynić, gdyż w mieszkaniu żony prowadził cheder, dający mu utrzymanie, wobec czego po skończonej nauce opuszczał mieszkanie żony i

nie wracał na noc.

Te nocne wędrówki męża mocno zaintrygowały panią B., która postanowiła sprawę tę dokładnie zbadać.

Po dłuższych wywiadach pani B. doszła do wniosku, że mąż jej sypia

u pewnej kobiety

przy ul. Wschodniej, której mąż bawi w Gdańsku.

Pani B. zakipiała złością.

— Więc to tak!.. Jej mąż sypia u obcej kobiety!.. On ją zdradza!..

W rabinacie odbył się sąd.

Wezwano pana B. i ową niewiastę, u której p. B. sypiał.

Nauczyciel nie przyznawał się do winy. Twierdził, że wprawdzie nie śpi w domu, ale jest wierny swej małżonce, z którą nie może razem mieszkać, gdyż ona obraża jego uczucia religijne.

To samo potwierdziła „opiekunka" pana B., oświadczając, że między nią a nauczycielem „nic nie było"...

Rabinat wobec tego wydał wyrok, skazujący pana B. na powrót do żony i **zabronił mu nocnych wycieszek do cudzych mieszkań.**

W domu państwa B. zapanował więc już względny spokój, lecz w związku z tem wybuchła

nowa awantura

w mieszkaniu „opiekunki", której mąż powrócił z Gdańska, a dowiedziawszy się o skandalu, zamierza wszcząć kroki rozwodowe.

— iew.—

Ofiara kaprysów mody.

Panna Jadzia stoczyła zawziętą walkę z szewcem o chrabąszczowe pantofle.

Łódź, 26 czerwca.

Panna Jadzia Wawrzyniakówna, służąca państwa S. posiadała zgrabną nóżkę i umiała ją należycie cenić. Wybierała sobie najładniejsze obuwie, uwydatniające kształt nóżki, a ponieważ w sklepach nie mogła znaleźć odpowiedniego obuwia, udała się więc do szewca Pietrzaka na ulicę Wólczańską i obstalowała parę chrabąszczowych pantofli za 40 złotych.

Po tygodniu pantofle były gotowe i panna Jadzia zgłosiła się po odbiór. Przymierzyła pantofel — leżał jak ulany.

Mimo to panna Jadzia pantofli odebrać nie chciała. Powód był jasny — koleżanka Jadzi kupiła sobie jasne pantofle i oświadczyła, że ciemne są już niemodne. Panna Jadzia, ogromnie czuła na przejawy mody, „znienawidziła" zamówione pantofle i pod pretekstem, że są za ciasne, nie chciała ich wykupić.

iPetrzak twierdził natomiast, że pantofle zrobione są według miary i muszą być wobec tego wykupione.

— Za ciasne!.. Nie mogę nosić!.. — Kaprysiła panna Jadzia.

— Musi pani je wykupić! — nalegał szewc.

— Nie wykupię i co mi pan zrobi?.. — oświadczyła panna Jadzia, przygotowując się do wyjścia.

Jednakże szewc nie dał za wygrana i zastąpił klijentce drogę, nie wypuszczając jej z mieszkania.

— Albo pani wykupi pantofle, albo pani stąd nie wyjdzie!

Uwięziona Jadzia poczęła się szamotać z szewcem, który podczas tej walki uderzył klijentkę kilkakrotnie w twarz.

Panna Jadzia podbiegła więc do okna i poczęła wzywać rozpaczliwie o pomoc.

Zbiegli się sąsiedzi, uwolniono pannę Jadzię z opresji, a przeciwko szewcowi spisano protokół.

Sąd skazał Pietrzaka na zapłacenie 50 zł. grzywny.

Samobójstwo polaka w więzieniu niemieckim

Butom, 25 czerwca.

W więzieniu sądu w Zabrzu powiesił się obywatel polski Antoni Pyrczek, pochodzący z Rybnika na Górnym Śląsku. Pyrczek został skazany za kradzież na niebywale wysoką karę 5 lat więzienia. Ostry wyrok wpłynął nań tak deprymująco, że targnął się na własne życia.

WYŚWIETLANIE RYSUNKÓW
TECHNICZNYCH, PLANÓW BUDOWLANYCH na papierach światłoczułych POZYTYWNYCH, NEGATYWNYCH i OZALIDOWYCH
wykonywa ZAKŁAD KLISZ REKLAMOWYCH
R. Borkenhagen
Tel. 11-72. Piotrkowska № 100.

— Gdy zacząłem pracować miałem dziewięć lat i tak pracuję już 54 lata...
— Więc pan ma teraz 63 lata?...
— Na litość boską!.. W jaki sposób pan odgadł?!

— Pewien człowiek przepowiedział memu bratu kiedy on umrze...
— Kto to był?... Wróżbita?...
— Nie... Sędzia...

Pech Gancegala.

Gancegal opowiada:

— Jak ktoś ma pecha, to trudno!... Jadę z Łodzi do Warszawy drugą klasą. Przy wsiadaniu do wagonu w Koluszkach konstatuję brak biletu. Zgubiłem. Zwracam się więc do konduktora:

— Proszę pana, zgubiłem bilet...

— To trudno... — odpowiada grzecznie, ale stanowczo konduktor. — gdzie pan wsiadł?

— W Łodzi...

— Jaką klasą pan jechał?

Szybko zorjentowałem się w sytuacji i chcąc sobie zaoszczędzić kilku złotych, odpowiadam bez namysłu:

— Czwartą klasą.

— W takim razie musi pan płacić — odpowiada konduktor. — Wprawdzie znaleziono jakiś bilet z Łodzi, ale drugiej klasy...

⁂

Gancegal wysyła list do przyjaciela, lecz nie może znaleźć czystej koperty. Bierze więc brudną kopertę i na liście umieszcza następujący dopisek:

— „Przepraszam bardzo za brudną kopertę. Gdy wrzucałem ją do skrzynki, była o wiele czystsza".

★

Gancegal ma auto. Jest ogromnie z tego dumny. Wczoraj rzekł do swego przyjaciela:

— Wie pan, ja już mam od roku auto i jeszcze ani grosza nie zapłaciłem za reparację...

A na to przyjaciel:

— Wie pan, to samo opowiadał mi mechanik, który te reparacje wykonywał...

OPEGDAJSZA PREMJERA W „CASINIE".

Dawno już Łódź tak entuzjastycznie nie oklaskiwała swych ulubieńców, jak na opegdajszej premjerze szlagierowej rewji D-ra Pietraszka, W. Laka i K. Toma p. t. „Mów pan do lampy". Publiczność żegnała sympatycznych gości naszych ze szczerem wzruszeniem, dając im dowód swych sympatji huraganowemi oklaskami. Burzę śmiechu na sali wywoływały świetne i aktualne numery W. Laka („Panopticum łódzkie"), p. Gierasieński i Boroński nie mogli zejść ze sceny po sketchu „Cymes i Cures", a p. Boroński w swej relacji o pożyczce amerykańskiej dla Łodzi musiał co chwilę przerywać tok przemówienia, albowiem głośny śmiech na sali zagłuszał jego słowa. Recenzję z tego pod każdym względem udanego programu umieścimy w dniu jutrzejszym.

TEATR POPULARNY.

Jeszcze tylko kilka przedstawień świetnej operetki „Gejsza" z udziałem tancerek sióstr Prince, poczem „Gejsza" ustępuje miejsca arcyzabawnej krotochwili w 3-ch aktach „Co on robi w nocy". Premjera odbędzie się w sobotę bieżącego tygodnia.

TEATR LETNI „GONG".

Wystawiona z niebywałym rozmachem rewja W. Laka „Rakieta na księżyc" stała się sensacją Łodzi. Przed oczyma rozbawionych widzów przesuwa się barwny korowód znanych na bruku łódzkim typów, jak „czarny Kiks", „Dr. Mieliński", „mecenas Kobylkiewicz" i inni. Postacie te odtwarza znakomicie cały zespół z niezawodnym Cz. Skonecznym na czele. Występy znakomitej pieśniarki J. Madziarówny, doskonałej recytatorki H. Buczyńskiej i artystki teatrów zagranicznych J. Hryniewickiej dopełniają program, który niewątpliwie stanie się celem sezonu.

Walkę z niewolnikami narkotyków

rozpoczął minister Składkowski.

Nowe przepisy przewidują wysokie kary za nadużywanie narkotyków.

Łódź, 26 czerwca.

Dnia 5 lipca r. b. wchodzi w życie rozporządzenie o substancjach i przetworach odurzających.

W związku z tem p. minister Składkowski wydał następujące wyjaśnienia:

Władze lokalne winny zawiadomić wszystkie wytwórnie preparatów, w których skład wchodzą narkotyki,

o konieczności uzyskania zezwolenia na dalszą produkcję.

Uzyskanie zezwolenia jest konieczności, albowiem

na terenie naszego miasta istnieje bardzo wiele ambulatorjów i apteczek,

wprowadzonych wbrew przepisom w pierwszych latach tworzenia się administracji polskiej, kiedy przepisy, dotyczące walki z morfinistami i kokainistami, nie były przestrzegane

z całą surowością.

Obecnie władze dążą do zlikwidowania tego rodzaju instytucji.

W myśl nowych przepisów, chorzy lub też właściciele chorych zwierząt mogą przechowywać do czasu zużycia tylko te substancje odurzające, jakie zostały przepisane im przez lekarza. Przechowywanie większych ilości, niż wskazuje przepis lekarski, jest również

niedozwolone.

Nowe przepisy zwracają również uwagę na ilość i jakość narkotyków w gabinetach lekarzy i dentystów.

Lekarzom i dentystom nie wolno przechowywać więcej narkotyków, niż tego wymaga konieczność przy wykonywaniu praktyki.

Pozatem wszelkie narkotyki winny być przechowywane w kasach ogniotrwałych lub w specjalnych pomieszczeniach pod kluczem.

Lato będzie nieszczególne.

Lipiec będzie chłodny, a sierpień burzliwy.

Łódź, 26 czerwca.

Niezwykle zimna wiosna i fenomenalnie chłodny początek lata, skłaniają do pesymistycznych przypuszczeń, że klimat nasz zmienia się.

Należy jednak rozróżniać pojęcia klimatu i chwilowych tendencyj atmosferycznych. Więc np. klimat Polski jest umiarkowany, to znaczy brak mu skrajności, które występują w innych okolicach ziemi. Natomiast tendencja atmosferyczna bieżącego roku jest deszczowa i chłodna.

O zmianie klimatu możnaby mówić dopiero wtedy, gdyby się zdołało przeprowadzić wyraźny dowód, że ogólne przejawy atmosferyczne ostatnich dziesiątków lat różnią się zasadniczo od pogody lat poprzednich.

Badania przeprowadzone na podstawie danych statystycznych lat ubiegłych umożliwiają rozwiązanie tego problematu. Kiedy się wgłębimy w tę statystykę, to ogarnia nas w pierwszej chwili zdumienie, że tak szybko zapomina się o przejawach atmosferycznych lat minionych. Naprzykład tegoroczny czerwiec uważamy za wyjątkowo zimny i deszczowy, a już zapomnieliśmy, że **dopiero przed pięciu laty czerwiec zdobył rekord niskiej temperatury, albowiem w czerwcu 1923 roku padał śnieg.**

Najaktualniejszym w obecnej chwili jest dla nas problem pogody na miesiące letnie — lipiec i sierpień. Prognoza astrometeorologa Prengla na lipiec zapowiada pogodę zmienną. Początek lipca ma być chłodny, następnie nadejdzie fala upałów, której towarzyszyć będą silne burze.

Podobno również sierpień ma obfitować w burze i opady deszczowe. Naogół tedy nie możemy do tegorocznego lata przywiązywać zbyt wielkich nadziei, bo wprawdzie mają być i dni ciepłe, ale przegradzane częstemi opadami i burzami.

Masowy teror kupców

przez tragarzy i złodziei warszawskich.

Z Warszawy donoszą:

Przed dziesięciu dniami zamordowano na ulicy Pańskiej zawodowego złodzieja Abrama Guteswilena. Padł, trafiony pięcioma kulami. Sprawcy pozostawali nie wykryci.

Dopiero wczoraj rano policja aresztowała zabójcę. Okazał się nim Boruch Szwarcnabel, z zawodu tragarz, zamieszkały przy ulicy Brzeskiej 18.

Śledztwo obecnie ustaliło niezwykle sensacyjne podłoże zbrodni. Dowiedziano się, że między tragarzami a złodziejami istniała konkurencja. Od szeregu **lat tragarze terroryzowali kupców z Nalewek, Pańskiej, Żelaznej, Dzikiej i t. d., zmuszając ich do opłacania haraczu.** Wzamian za ten podatek, rozstrzygali spory między kupcami, odgrywając rolę sędziów. W razie potrzeby skazanych bito, a nawet krajano nożami.

Tragarze robili dobre interesy, co wywołało zawiść ze strony złodziejów.

Zbrodnia przy ulicy Ciepłej wynikła wskutek zatargu dwu kupców-skórników: Benjamina Glajtmana (Muranowska 33) i Chaima Gerszenfusa (Miła 55). Pierwszy poprosił o „din tojre" tragarzy, drugi oddał się pod opiekę zabitego złodzieja Guteswilena.

Amerykańskie sensacje.

Jakie sztuki lubi publiczność nowojorska?

Naczelnem zadaniem wielkomiejskiego przemysłu rozrywkowego Ameryki jest dreszcz sensacji: — „thrill". New Jork zasypany jest t. zw. „misteryplays", t.j. dramatami dedektywnemi.

W obecnej chwili grają w New Jorku jednocześnie przeszło pół tuzina sztuk, podczas których w środku akcji gaśnie światło a na scenie dzieją się „niesamowite" rzeczy: krzyczą, strzelają, trzaskają drzwiami, ludzie znikają, zapadają się pod ziemię, giną niewytłumaczoną śmiercią itp.

A w wielkich kinoteatrach nowojorskich, które coraz częściej wprowadzają programy teatrzyków „Variete", gdyż publiczności przestaje wystarczać oglądanie cały wieczór ekranu, pokazują też coraz częściej sztuki mające na celu oszałamianie widzów.

Pomagają do osiągnięcia tego celu często metody ekspresjonistyczne. W wiekim teatrze „Roxe" pokazywano np. niedawno następujące widowisko:

Orkiestra grała „Marsyljankę", kurtyna szła w górę, i ukazywała scenę pełną sankiulotów, którzy tłoczyli się naokoło muzyki, ale wyli, ryczeli, coraz głośniej, coraz bardziej dziko i namiętnie, a podczas ostatnich taktów pieśni, gdy w górę frunął olbrzymi trójkolorowy sztandar, hałas stał się nie do opisania. Publiczność zaciskała pięści, sugestja entuzjazmu bijącego ze sceny była tak wielka, że widzowie siłą musieli powstrzymywać się od tego, by się nie zrywać z miejsc i nie pędzić wraz z tłumem naprzód. Uczucie to wyładowało się w burzliwych oklaskach choć widzowie nie zdawali sobie sprawy, czemu w tak entuzjastyczny sposób witają wybuch rewolucji francuskiej.

A oto inne widowisko w Paramouncie pomiędzy dwoma filmami. Orkiestra milczy. Kurtyna podnosi się w górę: na scenie potężne sylwetki maszyn i ich części; olbrzymie koła zębate koła rozpędowe, transmisję, motory, hamulce czarnemi kadłubami rysują się na białem tle płótna. Na scenie pada krwawe światło przed maszynami postać ludzka. To robotnik, niewolnik zmechanizowanego świata. Rozlega się przeraźliwy gwizdek fabryczny. Koła zaczynają się obracać, zawiasy trzeszczeć, motory terkotać maszyny sypać, jak lokomotywa, — zrazu powoli, potem coraz prędzej, prędzej i prędzej! A człowiek? I ten z początku rusza się leniwie potem jednak zagarnia go rytm pracy, coraz bardziej nerwowy, urywany, oszałamiający. Człowiek staje się cząstką maszyny, działa jak sprawny mechanizm, zatraca swoje człowieczeństwo. Powoli rytm pracy słabnie coraz bardziej i bardziej, aż ustaje zupełnie. Wówczas to człowiek zatrzymuje się, jak maszyna, ręce opadają martwo wzdłuż ciała; gdy rozlega się wyzwalający gwizdek, jest on już tylko zużytym łachmanem.

Publiczność w sali siedzi z zapartym oddechem: ogarnia ją uczucie podobne do tego, jakie odczuwa lękliwe dziecko samo w ciemnym pokoju. Dopiero po długiej pauzie wybucha grzmot oklasków.

Premjera „Golema".

Dziś Teatr miejski zamknięty z powodu próby generalnej jutrzejszej premjery —słynnej legendy o człowieku z gliny, napisanej przez głośnego żydowskiego poetę H. Lewika.

W rolach ważniejszych: Maria Dąbrowska, Karolina Lubieńska, Jan Bonecki (Rabin Mahrał), J. Chodecki D. Damięcki, Kazimierz Kijowski (rola tytułowa—Golem), J. Lubicz-Lisowski (Todeus) Jerzy Woskowski (Tanchum).

Zainteresowanie premjerą bardzo duże. Pozostałe bilety sprzedaje kasa w cukierni Gostomskiego od 10 r. do 7 wiecz. bez przerwy.

Ze służącej — miljonerka.

—:o:—

Najbogatsza kobieta Austrji, pozostawiła 50-miljonowy spadek.

Szlachetny postępek zakochanego anglika.

W Wiedniu ma się rozpocząć w najbliższym czasie proces z powodu testamentu **najbogatszej kobiety** Austrji, zmarłej niedawno w jednym z sanatorjów nad dunajskiej stolicy Anny Linging.

Nazwisko jest angielskie i z tem nazwieskiem właśnie łączy się nazwykła, jakgdyby z bajki wysnuta karjera nieboszczki.

Dawne to już czasy, gdyż Anna Linging, umierając, liczyła 74 lata życia, a karjera jej zrodziła się w ciągu króciutkiego okresu jej pierwszej młodości. Teraz z okazji sporu o testament, dotyczący majątku **obliczonego na 50 miljonów szylingów**, przypomniano to szczegółowo.

Najbogatsza kobieta Austrji urodziła się w miasteczku Bruck nad Litawą jako córka żyjących w prawdziwej nędzy wyrobników. Nędza była tak wielka, że rodzice z trudem mogli utrzymać Annę przez czas jej dzieciństwa. Gdy tylko nadeszły lata pierwszej młodości, oddali ją na służbę do Wiednia. Miała urodę, pogodę i werwę, a robota „paliła jej się w ręku". To też niebawem znalazła miejsce w wykwintnym pensjonacie.

Gwiazda jej życia sprawiła, że zamieszkiwał tam w owym czasie angielski inżynier a zarazem wielki przemysłowiec, Mr. Linging i że ów Mr. Linging prawie przy pierwszem wejrzeniu **bez pamięci w niej się rozkochał.** Ojciec Mr. Linging był szefem wielkiego przedsiębiorstwa, które wówczas w większości państw europejskich posiadało monopol na instalacje gazowe. Pensjonatowa pokojówka Anna nie wiedziała o tem, lecz jej także od pierwszego wejrzenia przystojny anglik przypadł do gustu.

Jak sama później z pogodną otwartością zwierzała się, gotowa była paść mu w objęcia bez żadnych formalności i nawet wyraźnie dała mu to do zrozumienia. Lecz miłości swej Mr. Linging nie traktował jako przelotnej fantazji.

W pewną noc wiosenną, zamiast skorzystać z jej słabości, po krótkim płomiennym uścisku, odsunął ją nagle energicznym ruchem i rzekł:

— **Chcę cię jako żonę, albo nie chcę się wcale.**

I mimo oporu rodziców, mimo dramatu rodzinnego jaki musiał przeżyć, dostał ją jako żonę. Rodzice z Londynu po pewnym czasie pogodzili się z faktem dokonanym i młodzi państwo Linging przenieśli się do Anglji, gdzie fortuna wciąż rosła.

Przed siedmiu laty Mr. Linging zakończył życie i owdowiała Anna osiedliła się na resztę swoich dni w rodzinnym Bruck. Pędziła życie mizantropki, poświęcała się jednak z zapałem filantropji. Testament, jaki pozostawiła, przeznaczał olbrzymi majątek przedewszystkiem na dwie fundacje: dla biednych miasta Bruck i na schronisko w tymże mieście dla ubogich samotnych starców i staruszek powyżej 60 lat życia.

Pozatem były zapisy na rzecz kasy pożyczkowo - oszczędnościowej w Bruck oraz na rzecz panny Grety Rabhahn, która była gospodynią i opiekunką zmarłej w czasie jej przedśmiertnej choroby. Przeciw temu testamentowi wdrożyli proces krewni zmarłej, zamieszkujący w Styrji w bardzo nędznych warunkach egzystencji.

Będą się oni starali dowieść, że ostatnia wola najbogatszej kobiety Austrji, sporządzona została w stanie zaćmienia władz umysłowych.

Czarodziej z Szanghaju

nawołuje do wytępienia europejczyków.

Wojska europejskie, stojące załogą w Szanghaju, nietylko narażone są na kule chińskich „wolnych strzelców", ale walczyć też muszą z najróżniejszemi, a bardzo w Chinach rozpowszechnionemi przesądami ludności.

Zdarzyło się mianowicie dnia 6-go Miesiąca Smoka, że objawił się wielki czarownik Czang-Czang-Fu, co się tłumaczy „straszny - straszny-wieszcz". Okazał ten czcigodny czarownik pierścień, otrzymany bezpośrednio od boga Pi-Len czternastego stopnia drabiny niebieskiej i w imieniu tego uwielbianego demona oświadczył, że wszyscy europejczycy wyginą, a mianowicie przez „złe powietrze", które ów Pi-Len ześle.

Ludność chińska — mocno zabobonna, ale jednocześnie bardzo praktyczna, stara się przyspieszyć wszelkiemi sposobami tę doskonałą przepowiednię.

Ponieważ według wierzeń chińskich najskuteczniejszemi rozsadnikami „złego powietrza" są parszywe koty, stare chińskie wiedźmy zbierają je z całej okolicy i puszczają do dzielnicy europejskiej.

Również bardzo skuteczne mają być amulety, które Czang-Fu sprzedaje swym zwolennikom po dolarze za sztukę. Oczywiście dolary te idą dla boga Pi-Len, który uznaje tylko amerykańską walutę. Amulety takie świetnie chronią od kul europejskich, — zwłaszcza jeśli się nie wychodzi z domu.

Ci, którzy z amuletami na piersiach chcieli wtargnąć do dzielnicy europejczyków i polegli, popełnili bardzo popularny błąd, że nie wiedzieli jak i gdzie tych amuletów użyć.

Tak wyłożył rzecz rodzinom poległych Czang-Czang-Fu i zyskał sobie jeszcze większe ich uznanie, jako człowiek nietylko „widzący bogów", ale i niesłychanie uczony.

Teraz „Czarodziej z Szanghaju" zapowiedział, że białych zniszczy woda.

Prawdopodobnie i ty mrazem praktyczni chińczycy będą się starali przyśpieszyć wyroki nieba, sypiąc do studzien nieco trycizny.

Filmy paczą historję.

Pugaczew nie zginął i został kochankiem cesarzowej

Słynny reżyser rosyjski Danczenko bawi od niedawna w Ameryce, aby się zapoznać z tamtejszemi metodami pracy. Opowiada o tem ciekawe rzeczy.

Przedewszystkiem, oczywiście zwiedził Hollywood i słynne tamtejsze wytwórnie.

W jednej pracowni trafił właśnie na nagrywanie filmu opartego na historji Pugaczewa, słynnego buntownika rosyjskiego, który podawał się za cara Piotra III.

Nagrywano ostatnią scenę. Ukazała się więc historyczna klatka, a w niej uwięziony Pugaczew. Za chwilę miano go zamordować.

— Stop! — zawołał dyrektor przedsiębiorstwa — publiczność tego nie zniesie. Zakończenie trzeba zmienić. Pugaczew musi żyć.

Odbyto naradę i mimo sprzeciwu Danczenki postanowiono zrobić Pugaczewa kochankiem Katarzyny II-ej i kazano mu żyć długo i szczęśliwie.

Tak zniekształcony historyczny film podobał się bardzo publiczności amerykańskiej i nikt z krytyków nie zwrócił uwagi, że sfałszowano przecież historję, aby tylko publiczność nie miała w filmie smutnego zakończenia, czego w Ameryce wprost nie znoszą.

KAMIL DENIS.

Naszyjnik trupa.

Sensacyjna powieść z życia powojennej młodzieży.

37)

ROZDZIAŁ XXV.

Pęknięta perła.

Generał był człowiekiem, dotrzymującym przyrzeczenia. Natychmiast po przybyciu do Lwowa udał się do jubilera w celu kupna naszyjnika.

— Nadarza się panu świetna okazja — rzekł jubiler — Niedawno kupiłem całą partję cudownych pereł... Zaraz panu pokażę...

— Doskonale — odparł zadowolony generał — A ile to ma kosztować?..

— Pięćdziesiąt tysięcy złotych... Nie chcę przeceniać... W innym składzie jubilerskim zapłaciłby pan za taki naszyjnik nie mniej niż 60 tysięcy...

Jubiler nie przesadzał. Naszyjnik był naprawdę ładny. Generał był zachwycony.

— Przepraszam pana... — rzekł nagle, wskazując wielką perłę, odsuniętą niedbale przez jubilera na stronę — Dlaczego pan jej nie włączył do naszyjnika...

— Ona, jak to mówią w naszym języku, jest „chora"... Widzi pan — pęknięta...

Generał obejrzał ją ze wszystkich stron.

Twarz jego śmiertelnie zbladła.

— Przepraszam pana... — rzekł po chwili generał zdenerwowanym głosem — Przed chwilą pan powiedział, że kupił pan te perły okazyjnie, prawda?..

— Tak... — odparł zdziwiony jubiler.

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć u kogo kupił pan te perły?... Proszę nie sądzić, że pytam o to z ciekawości... Sprawa ta posiada dla mnie pierwszorzędne znaczenie...

— Chętnie służę panu odpowiedzią — Kupiłem ten naszyjnik u mego kolegi Wilhelma Wajswelera, który cieszy się bardzo dobrą opinją...

— Gdzie on mieszka?..

— Ulica Jagiellońska 45.

— Czy mógłby mi pan powierzyć tę perłę na kilka godzin?

— Proszę bardzo...

Jubiler schował perłę do małego pudełeczka i wręczył je generałowi.

Jeszcze jedno słowo... Czy pański poprzednik p. Jamnik przebywa jeszcze we Lwowie?

— Tak... On mieszka przy ulicy Spornej 12.

— Dziękuję panu... Dowidzenia...

Po upływie pół godziny generał siedział już w mieszkaniu p. Jamnika.

Określiwszy powód przybycia, generał pokazał jubilerowi perłę.

— Spójrz pan! Czy pan ją poznaje?

— Oczywiście! — odparł Jamnik Ta perła jest wyjęta z naszyjnika, który panu sprzedałem. Odrazu ją poznałem po tej plamie. Odrazu zwróciłem panu na nią uwagę, lecz ponieważ nie mieliśmy innej pod ręką, postanowiliśmy tę wstawić narazie i przy pierwszej okazji zamienić na inną, nieuszkodzoną...

— Czy pan jest tego pewny?...

— Bezwzględnie...

— A czy mógłby pan to zeznać pod przysięgą?...

— W każdej chwili...

— Dziękuję panu... To wszystko czego chciałem się dowiedzieć...

Po pożegnaniu się z Jamnikiem generał udał się na ulicę Jagiellońską 45.

Skład był zamknięty. Wajsweler dwa dni temu wyjechał zagranicę i zlikwidował wszystkie swe interesy.

— Do urzędu śledczego! — rzekł generał do szofera, siadając do taksówki.

Kierownik urzędu śledczego przyjął go natychmiast.

Generał krótko opowiedział całą sprawę.

— Proszę zawezwać komisarza Wesołowskiego! — zwrócił się kierownik do siedzącego przy stole policjanta.

Komisarz Wesołowski słyszał już o Wajswellerze. To on właśnie miał zamiar aresztować jubilera w hotelu Pa-

Naczelnik urzędu śledczego przedstawił go generałowi Tuchaczewskiemu.

— To jest jeden z naszych najdzielniejszych komisarzy... On jeszcze dziś przystąpi do śledztwa w tej sprawie...

ROZDZIAŁ XXVI.

Szantaż.

Jadwiga w dalszym ciągu przebywała u Pakuły. Anna pielęgnowała ją z wielką troskliwością. Pod pozorem, że Jadwiga umrze w podziemiu udało jej się namówić męża, ażeby sprowadził córkę księcia do hotelu, gdzie umieszczono ją w jednym z pokoików na parterze.

Jadwiga powoli wracała do zdrowia, lecz przytomności w dalszym ciągu nie odzyskiwała. Leżała, nic nie mówiąc, lub bredziła, jak w malignie, przywołując Kazimierza i błagając Stefę, by jej nie zabijała.

Pewnego dnia Pakuła udał się do „Gizelli".

Nowy służący, który został przyjęty na miejsce Michała, nie znał go wcale, wobec czego zapytał:

— Czego pan sobie życzy?

— Chciałbym się zobaczyć z panną Stefą Bugajską...

— W jakiej sprawie?... — badał dalej podejrzliwy służący.

— Proszę powiedzieć, że przyszedł grabarz Pakuła...

Lokaj udał się na górę i po chwili wrócił z powrotem.

— Proszę... Pani kazała pana wprowadzić do jej pokoju...

Gdy Pakuła wszedł do pokoju, Stefa zwróciła się doń:

— Pan chciał się ze mną zobaczyć? O co chodzi?... Pewnie znowu dłużnicy pana męczą i przyszedł pan do mnie z prośbą o pomoc?..

— Tak jest...

— Ile pan chce pieniędzy?..

— Tak to rozumiem! — odparł uradowany Pakuła — Prosto z mostu!... W takim razie prędko dojdziemy do porozumienia... Więc, ile chcę pieniędzy?.. Jakto powiedzieć... Polegam już na pani dobroci...

— Skąd ja mogę wiedzieć ile pan potrzebuje pieniędzy... — odparła Stefa, zdziwiona tonem jego mowy.

— Więc chce pani, ażebym sam wyznaczył sumę?

— Oczywiście...

— Dobrze... Narazie żądam dwustu tysięcy złotych... Potem zobaczymy...

Stefa roześmiała się.

— Pan chciał powiedzieć dwieście złotych... Tyle mogę panu dać...

— Nie ja żartuję, lecz pani... — odrzekł Pakuła — Pani doskonale słyszała, że żądałem dwustu tysięcy, a nie dwustu złotych...

— Czy pan zwarjował?!..

— Skończmy tę komedję!... Pani wiedziała, że później, czy wcześniej przyjdę do pani...

— Pan?.. Do mnie?... Po co?...

Wybuch w łaźni w Chicago.

21 osób zabitych, 49—rannych.

W dniu 20 czerwca w największej łaźni publicznej w mieście Meksyku nastąpił wybuch. — Skutkiem katastrofy 21 osób straciło życie, a 49 zostało dotkliwie pokaleczonych. Budynek łaźni został zburzony doszczętnie.

Była to łaźnia z szeregiem specjalnych pomieszczeń dla tak zwanych parówek. Katastrofę pierwotnie przypisywano jakiemuś zamachowi, policja jednak jest zdania, że był to nieszczęśliwy wypadek, spowodowany zapchaniem się wentylów.

Bardzo wielu rannych, leżąc między gruzami budynku, zostało dotkliwie poparzonych, zanim zdołano ich odgrzebać. Ofiarą padła niemal wyłącznie ludność robotnicza, która, po ukończonej pracy, przybyła do łaźni, by się wykąpać po znojnym upale.

Nietylko łaźnia, lecz i budynki okoliczne ucierpiały bardzo dotkliwie. Mieszkańcy ich oraz przechodnie na dość znacznej nawet odległości zostali pokaleczeni lecącemi z góry odłamkami.

Najwięcej osób ucierpiało wskutek poparzeń. Poparzenia te są tak straszne, że co do wielu osób niema nadziei utrzymania ich przy życiu. Pięciu nieszczęśliwym osobom udało się natychmiast po wybuchu wydostać do wyjścia, wybiegły więc ze strasznym krzykiem na ulicę zupełnie nago. Dwie z nich jednak, przebiegłszy zaledwie kilkaset metrów, padły na ulicy miasta.

Katastrofa powyższa jest, jeśli chodzi o ilość ofiar ludzkich, najstraszniejszym chyba wypadkiem w łaźni, jakie kiedykolwiek zanotowano. Nic dziwnego, że nietylko samo miasto, — lecz i cały kraj jest po wypadku oszołomiony.

Zbrodnia z przed 150 laty

będzie rozpatrywana przez sąd berliński.

Wkrótce rozpocznie się w Berlinie sensacyjny proces o dziedzictwo niejakiego Jana Krzysztofa Dennerta, który po wojnie siedmioletniej opuścił Saksonję i wstąpił jako marynarz do służby holenderskiej. Po pewnym czasie osiedlił się w południowej Afryce i ożenił się z Rachelą de May, córką właściciela kopalni złota.

Jan Krzysztof Dennert umarł bezdzietnie i cały swój majątek, wynoszący 3 tonny złota, winnicę, plantację kawy, 3.000 niewolników, olbrzymie stada bydła i 20 okrętów zapisał swej żonie i swemu bratu, mieszkającemu w Lipsku.

Spadkobierca zmarłego poruczył wyegzekwowanie testamentu pewnemu bankierowi lipskiemu.

Sprawa ciągnęła się bardzo długo, wreszcie notarjusz posiadający akta tej sprawy znikł bez śladu wraz z dokumentami.

Rodzina zmarłego nie dała jednak za wygraną.

W roku 1886 przeprowadzono gruntowną odnowę w pewnym domu bankowym w Lipsku.

W jednej z piwnic odkryto zamurowane dwa szkielety ludzkie.

Nosiły one ślady gwałtownej śmierci, bowiem czaszki rozłupane były ostrem narzędziem.

Ustalono, iż był to kościotrup notarjusza i żony Dennerta, których zwabiono podstępnie i zamordowano.

W tym samym czasie dom bankowy począł robić wielkie spekulacje fiannsowe: pożyczył nawet królowi saskiemu 5 miljonów talarów.

Proces zapowiada się bardzo sensacyjnie, a akta jego wynoszą kilkanaście grubych tomów.

Kongres 200 tys. śpiewaków w Wiedniu.

W połowie lipca r.b. odbędą się w Wiedniu uroczystości muzyczne ku czci wielkiego kompozytora, Fr. Schuberta. W uroczystościach tych weźmie udział między innymi 200.000 śpiewaków, przybyłych ze wszystkich krańców świata.

Wiedeń czyni już od kilku miesięcy przygotowania na przyjęcie gości 60.000 uczestników chórów śpiewackich będzie rozmieszczonych w mieszkaniach prywatnych, reszta, t. j. 140.000 zostanie ulokowana w koszarach szkołach, domach ludowych etc.

Klisze do REKLAM GAZETOWYCH CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne dla celów Reprodukcji
RYSUNKI, PROJEKTY REKLAMOWE i WYDAWNICZE WYKONYWA
R. BORKENHAGEN Łódź Piotrkowska 100
Tel. 11-72

TEATR REWJI TEATR REWJI

CASINO

Dziś powtórzenie premjery rewji!

Pożegnalne występy

pp. M. Korskiej, J Macherskiej, Anny i Haliny Zabojkinych, J. Borońskiego, R. Gierasieńskiego, M. Halicza, Wł. Szczerbiec-Macherskiego oraz zespołu baletowego.

„Mów pan do lampy"

Wielka rewja aktualna w 2-ch częściach, 16 obrazach.
D-ra Pietraszka, W. Polaka, M. Domosławskiego i K. Toma

W programie między innemi:

„Panopticum łódzkie"
Słowa W. Laka Rysunki St. Dobrzyńskiego
Dyrektor Bajda, Komendant Strohman, Mecenas Piotruś Za-Kon
Pani Gnieźnieńska z Austro-Daimlerem,
Kazimierz Niedopoznański z Autoplajtklubu.

„Łódź na płótnie"
Słowa W. Laka Karykatury S. Dobrzyńskiego

„Kadysz"

„Sojusz narodów"

„Pożyczka amerykańska dla Łodzi"

„Cymes i Cures"
Sketch D-ra Pietraszka

„Porzucona"
Sketch M. Domosławskiego

Zapowiada p. Jerzy Boroński.

Orkiestra pod dyr. p. L. KANTORA.

Dziś 2 przedstawienia o godz. 8 i 10

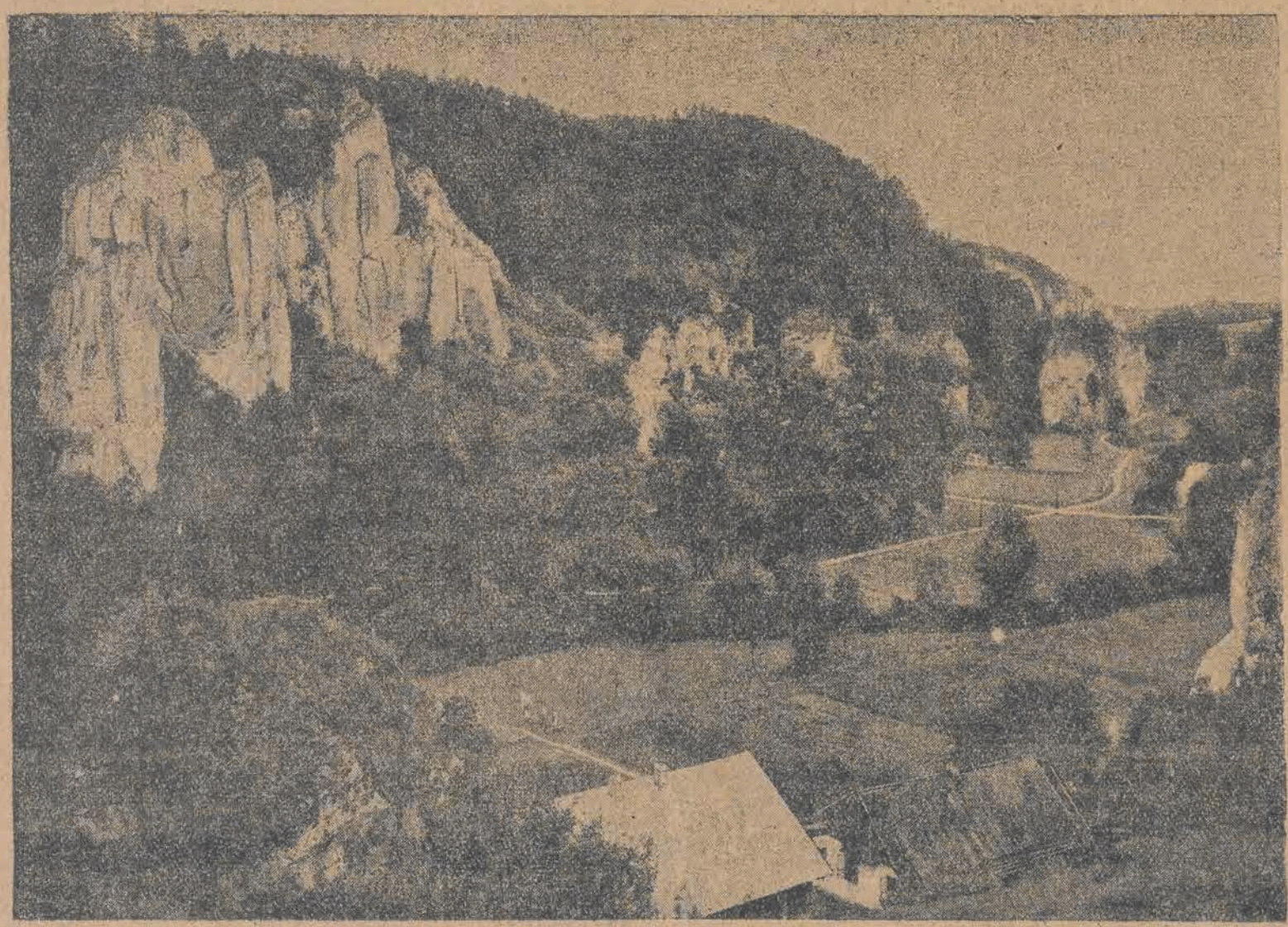

Malowniczy widok na dolinę Prądnika w Ojcowie.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, we wtorek 26-go czerwca?

13.00 — Sygnał czasu, hejnał z wieży marjackiej w Krakowie, komunikat lotniczo - meteorologiczny. 15.00 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy, nadprogram. 16.25—16.40 — Nadprogram i komunikaty. 16.40—17.05 — Odczyt p. t. „W tarczę, czy poza tarczą". 17.20—17.45 — Transmisja odczytu z Poznania. 17.45—18.40 — Koncert kameralny. 18.40—18.55 — Rozmaitości. 19.05—19.15 — Komunikat rolniczy, oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej. 19.20 — Transmisja z opery katowickiej. 22.00—22.05 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05—22.20 — Komunikaty PAT-a. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy, nadprogram 22.30—23.30 — Muzyka taneczna.

Pobór.

Kto ma się zgłosić jutro?

Jutro, w środę, w kolejnym dniu poboru winni stawić się przed komisję poborową Nr. 1 (ul. Pomorska 18) mężczyźni rocznika 1907, zamieszkali w obrębie 8-go komisarjatu policji, o nazwiskach na litery S od Sim, T, U, W do Wi.

Przed komisję poborową Nr. 2 (Ogrodowa 34) winni stawić się mężczyźni rocznika 1905, odroczeni z art. 35b (czasowo niezdolni), zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 10, 12, 13 i 14, o nazwiskach na litery A, B, C, D, E, F, G, H, Ch, I, J, K, L, Ł, M, N, O, R, S, T, U, W, Z i Ż.

Przed komisję poborową Nr. 3 (Zakątna 82) winni stawić się ochotnicy roczników 1908, 1909, i 1910, zamieszkali w obrębie komisarjatów policji 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14-go. (b)

Rozgrywki o mistrzostwo klasy A i B.

Orkan—G.M.S. 3:0 (valcover).

W. K. S. — Prosna (Kalisz).

Mecz powyższych zespołów, wyznaczony na niedzielę w Kaliszu, został w ostatniej chwili odwołany, ponieważ stadjon Prosny był zajęty.

★

Ł. K. S. Ib — Widzew 2:0 (1:0).

Zasłużone zwycięstwo Ł. K. S-u. Widzew z 3-ma rezerwowymi. Szczegóły w jutrzejszym numerze.

ORATORJUM — TUR. 2:2 (8:1).

Na boisku WKS-u w niedzielę przed południem zmagały się drużyny Oratorjum i TUR. w walce o mistrzostwo klasy B. Grę rozpoczęto z jednogodzinnem opóźnieniem z powodu odbywających się zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo Łodzi.

Zawody same należały do interesujących. Gra równorzędna, tempo ostre.

TUR. rozpoczyna zawody, przeprowadzając kilka ładnych pociągnięć, lecz prawa strona napadu pudłuje z 2— 3 metrów.

W 10-ej min. zostaje kontuzjowany w nogę gracz TURu Blumberg, co wyskorzystuje Oratorjum i strzela dwie bramki przez Trajdosa.

Najładniejszą bramkę dnia dnia zdobywa dla TUR. Sobczak.

Po zmianie stron Oratorjum gra na czas. TUR. wyrównującą bramkę uzyskało ze strzału Kwiatkowskiego. Na zwycięstwo zasłużył TUR. nie uzyskał go jedynie z winy słabej gry napadu.

Sędzia p. Szor — słaby. Z TUR-u stali na wysokości zadania Sobczak i Kwiatkowski, zaś z Oratorjum — Trajdos i Hanuszkiewicz. Publiczności mało.

J. G.

* * *

KRAFT — KADIMACH.

Wyznaczony mecz powyższych drużyn nie doszedł do skutku z powodu zajęcia boiska WKSu przez lekkoatletów.

Należy napiętnować zachowanie się żołnierzy, którzy z polecenia p. Kordasza usuwali z boiska zawodników obu drużyn za pomocą kolb.

Szkoda, iż Wydział Gier i Dyscypliny nie był wcześniej powiadomiony o zajęciu boiska, uniknięto by wtedy kosztów i awantur na boisku WKS.

STRZELEC — SZTURM 3:2 (1:1).

Szturmowi bezwzględnie nie wiedzie się w tegorocznych rozgrywkach mistrzowskich.

Strzelec w ostatnich tygodniach poczynił postępy.

Sędzia p. Andrzejak.

★

ORKAN — G. M. S. 3:0 (valcover).

Spotkanie o mistrzostwo klasy A między Orkanem a G. M. S.-em zostało po dziesięciu minutach przerwane wskutek pęknięcia piłki i niedostarczenia przez gospodarza zawodów (G. M. S.) w przepisowym czasie 5-ciu minut nowej piłki do gry.

Oczywiście, że po odgwizdaniu zawodów przez sędziego Orkan otrzymał valcover.

Tyle donosi nam nasz sprawozdawca sportowy, jednakowoż sprawę tę, chcielibyśmy ująć z punktu widzenia sportowego. G. M. S. rzeczywiście zaniedbał sprawę — klub A klasowy może sobie pozwolić na to, by mieć w zapasie 2 — 3 piłki. Jeżeli jednak trafi chciał, że G. M. S-owi zabrakło skóry, czy gumy, to obecny przecież był na boisku przeciwnik, który powinien był nie wykorzystywać sytuacji, a przeciwnie pośpieszyć z pomocą rywalowi i ofiarować do gry swą piłkę.

Tak przynajmniej powinien postąpić prawy sportowiec - gentleman.

Szlachetna rywalizacja w sporcie powinna być dewizą naszych piłkarzy, tymczasem coraz częściej obserwujemy na boiskach nietylko brak dobrego tonu, ale nawet zanik dobrego wychowania, co siłą rzeczy zamienia footbal na walkę, nie mającą ze sportem nic wspólnego.

Podobno Orkan zaproponował po zejściu drużyn z boiska, rozegranie zawodów towarzyskich, wyrażając gotowość dostarczenia piłki. Czy nie należałoby tego uczynić pierwej i nie dopuścić do tego, by arbiter zmuszony był przerwać zawody? Źle się dzieje w piłkarstwie łódzkiem, skoro drużyny w ten sposób pragną dojść do upragnionego celu.

* * *

HASMONEA—ODRODZENIE 3:2 (2:2)

W dniu wczorajszym świetna B klasowa drużyna łódzka Hasmonea odniosła nowy sukces, bijąc najgroźniejszego rywala w klasie B. K. S. Odrodzenie (Chojny) w stosunku 3:2.

Zawody, rozegrane na boisku Odrodzenia, należały do wyjątkowo ciekawych. Gospodarze już w pierwszych minutach zyskują bramkę.

Niezrażona tym Hasmonea przez z całych sił naprzód. Niezmordowany Humec „objeżdża" kilku przeciwników, wysuwa Rotaplowi, który zdobywa wyrównującą bramkę.

Do pauzy obydwie drużyny zdobywają jeszcze po jednej bramce z rzutów karnych.

Druga połowa minęła pod znakiem silnej przewagi Hasmonei, która doskonałą techniką całkowicie zaszachowała przeciwnika. Decydującą o zwycięstwie i dwóch punktach bramkę zyskuje Rotapel

Warto zaznaczyć, że przed niedawnym czasem Union pokonany został przez Odrodzenie 5:2, zaś Turyści Ib uzyskali z gospodarzami wynik 5:5. U zwycięzców na szczególne wyróżnienie zasługuje Humec, który był najlepszym graczem na boisku.

P. T. C. zwycięża Burzę 2:1 (2:1).

Wubiegłą niedzielę na boisku PTC. odbyły się doroczne sensacyjne zawody piłkarskie pomiędzy odwiecznemi rywalami Burzą i PTC., które zakończyły się zwycięstwem PTC. w stosunku 2:1 (2:1). Przebieg gry nadzwyczaj emocjonujący. Już pierwsze minuty przynoszą niespodziewany punkt dla PTC. ze strzału lewo-skrzydłowego. Piłka skierowana w aut w ostatniej chwili dzięki nierówności boiska zmieniła kierunek i ugrzęzła w siatce Burzy. Drugi punkt padł z rzutu karnego za nastrzeloną karę. Odtąd Burza speszona, mimo to zdobywa nawet honorwy punkt z ładnego strzału Wildemana. Do końca zawodów PTC. „mustruje" swą świątynię, gra przybiera na ostrości i ordynarności. Napiętnować należy postępowanie gospodarzy, którzy dopuścili do pożałowania godnych zajść na boisku po grze, dzięki czemu gracz Wildeman został spoliczkowany. Wogóle między zwolennikami obu drużyn doszło do bójki. Wydział Gier i Dyscypliny ŁZOPN. winien zwrócić uwagę PTC. By zawody sportowe nie reklamowało w formie widowiska cyrkowego. Sędziował dobrze p. Andrzejak. Widzów rekordowa ilość.

Bieg—Rapid 4:1 (2:0).

Drugie zwycięstwo młodej drużyny „Biegu" dn. 24 b. m. o godz. 14,30 na boisku Ł. K. S. Sekcja Piłkarska Tow. Sp. „Bieg" rozegrała mecz o mistrzostwo kl B, który zakończył się zwycięstwem lepszej drużyny „Biegu" z drużyną Rapidu w stosunku 4:1.

Bramki zdobyli: Stawiasz 2, Andrysiewicz 1, Galiński 1. Bramkarz Sznajdel bronił dobrze.

Zespół Rapidu grał zdenerwowanie i niedoceniał siły napadu przeciwnika, co sprawiło zasłużone zwycięstwo dla sekcji piłkarskiej P. Tow. Sp. „Biegu".

Łódź zwyciężyła Warszawę.

Trzy błyskawiczne zwycięstwa przez k. o.

Stibbe, Seidel i Majer bohaterami dnia.

Łódź, 26 czerwca.

Uświetnieniem „tygodnia sportu", organizowanego przez wojewódzki komitet wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego była ubiegła niedziela sportowa w Helenowie, na program której złożyły się wyścigi kolarzy lokalnych i międzymiastowe zawody bokserskie Warszawa — Łódź.

Mimo niedostatecznej reklamy zebrało się jednak w Helenowie ponad tysiąc widzów, którzy w ciągłem zainteresowaniu śledzili przebieg udanych wyścigów kolarskich, jak również i emocjonujących zmagań pięściarskich. Przyznać trzeba, że **propagandowe zadanie niedzielnej imprezy wypadło jaknajlepiej i**, w większości mało usportowiona publiczność, wyniosła bardzo korzystne wrażenie, chociażby ze względu na **trzy piorunujące zwycięstwa przez cios decydujący K. O. tak... mile widzianego z widowni, i, generalny, w pełni zasłużony sukces łodzian nad pięściarzami stołecznymi.**

Sympatyczni goście stołeczni to jeszcze nie przeciwnicy dla łódzkich pięściarzy. Nie uzurpujemy sobie wielkich umiejętności w dziedzinie pugilatorstwa, w stosunku jednak do bokserów warszawskich, w każdym bądź razie tych, których w niedzielę oglądaliśmy w Łodzi, możemy być z powodzeniem nauczycielami. Na pięć spotkań odbytych w niedzielę, warszawiacy „wyciągnęli" zaledwie jedno remis.

Drużyna Łodzi składała się z Seidla, Seweryniaka, Wajerowicza oraz Stibbego i Majera. Ostatni dwaj z racji odbywania służby wojskowej w Krakowie, są obecnie członkami „Cracovii". Ensemble stołeczne składało się z 2 Makkabeuszy, 2 zawodników z robotniczej Skry i łodzianina Czarneckiego, który występował w barwach stołecznego A. Z. S-u.

Z dziesięciu widzianych zawodników podobał się ogólnie najlepiej uczeń Stibbego, łodzianin Majer, który zaprodukował dobry i skuteczny boks. W ringu łódzkim Majer debiutował i występ swój może on uważać za udany.

Stibbego i Seidla widzieliśmy tym razem bardzo krótko z racji ich błyskawicznych zwycięstw, pierwszego nawet oglądaliśmy zaledwie przez 20 sekund.

Wielkie postępy uczynił Seweryniak, który, zawdzięczając swym warunkom fizycznym i nieprawdopodobnie silnemu ciosowi — jest materjałem na obiecującego pięściarza.

Z gości nikt nie mógł sprostać zadaniu. Wyróżnić można jedynie Habierę. Skompromitował się natomiast, i to na całej linji, Czarnecki, były mistrz Polski — uosobienie lenistwa. Wspomniany Czarnecki, były czołowy pięściarz „Unionu", po swem sensacyjnem zwycięstwie nad Berbichem w mistrzostwach okręgowych (1927) i po zdobyciu zaszczytnego tytułu mistrza Polski, osiadł sobie na laurach i to mu wystarczyło. Po przeszło rocznej bezczynności Czarnecki, odbywający obecnie swą powinność wojskową w marynarce wojennej, znów ukazał się w ringu i... zbłaźnił się. Przegrał też wysoko na punkty.

Poza spotkaniami pomiędzy zawodnikami stołecznymi a łódzkimi odbyły się jeszcze 2 interesujące mecze bokserów lokalnych, na czoło których wysunął się Banasiak, który przy swoich atletycznych warunkach fizycznych jest wprawdzie surowym jeszcze, ale obiecującym pięściarzem.

Nadprogramowo miał się odbyć mecz pokazowy (jedno starcie) pomiędzy czołowym pięściarzem polskim Kannem z Warszawy a Stahlem z tutejszej „Makkabi". „Pokaz" ten zakończył się niemiłym zgrzytem, albowiem Ranu tak się zapalił do walki, że już w pierwszych uderzeniach „wykończył" przeciwnika. Postępek warszawianina, nierycerski — spotkał się z ogólnem niezadowoleniem. Rau chciał się przedstawić publiczności łódzkiej, która go po raz pierwszy widzi w ringu — stracił jednak u tej publiczności cały kredyt, albowiem dla badokumentowania swej wyższości nie należało się uciec do podstępu, nielicującego z godnością sportowca.

Przebieg spotkań był następujący:

Waga mieszana: Wajerowicz (Łódź) — Habiera (Warszawa). Obaj zawodnicy słabi technicznie. Braki te nadrabiają ambicją. Pierwsze starcie nie wykazuje niczyjej przewagi, dopiero w drugiem mikroskopijnie przeważa warszawianin. Ostatnia rounda, prowadzona w tempie ostrzejszem, wykazała znów lekką przewagę Wajerowicza, tak iż ogłoszony **wynik** nierozstrzygnięty uważać należy za sprawiedliwy.

Waga lekka. Seweryniak (Łódź) — Głowacki (Warszawa). Pierwsza rounda przechodzi na wzajemnem poznawaniu się. Od pierwszej chwili drugiego starcia Seweryniak przeważa i odnosi ładne zwycięstwo punktowe.

Waga półśrednia: Seidel (Łódź) — Birencwajg (Warszawa). Łodzianin nie miał sposobności zaprezentowania się z najlepszej strony, albowiem Birencwajg nie był dla niego przeciwnikiem. Niższy i lżejszy warszawianin po sześciokrotnem zetknięciu się z deskami ringu pozwala się wyliczyć.

Waga średnia: Majer (Łódź) — Czarnecki (Warszawa). Odważny i ambitny Majer jest pierwszorzędnym materjałem na boksera, ma on też nad swoim przeciwnikiem przewagę, wyrażoną w ładnem zwycięstwie punktowem. Kompletny brak treningu spowodował katastrofalny spadek formy u Czarneckiego.

Waga ciężka: Stibbe (Łódź) — Finn (Warszawa). Zarówno o zwycięzcy, jak i o pokonanym trudno coś powiedzieć, albowiem cała walka trwała zaledwie kilkadziesiąt sekund i zakończyła się zwycięstwem Stibbego przez k. o.

Ponadto walczyli jeszcze:

Pawlak — Kasprzak (waga musza) obaj z Tow. Sport. I. K. Poznański. Obaj debjutowali w sznurach, przyczem, jak na pierwszą walkę, spisali się wcale dobrze. W pierwszych dwóch starciach przeważa Pawlak, opada jednak na siłach i w trzeciej roundzie oddaje on inicjatywę przeciwnikowi. Zdobyte na początku punkty przynoszą jednak Pawlakowi zwycięstwo.

Banasiak (I. K. P.) — Barasiński (Union) walczyli w wadze półśredniej. Różnica wagi i siły pozwoliła bardziej już zaawansowanemu Banasiakowi sknock-outować debjutującego Barasińskiego, który po 4-ch knockdownach... wypada ze sznurów.

Na zawodach obecny był bokserski **trener polskiej drużyny olimpijskiej, b. mistrz Niemiec wszystkich wag p. Otto Nispel.**

Na widowni widzieliśm yszereg wybitnych osobistości z pp. **wojewodą Jaszczołtem, gen. Małachowskim, kom. Niedzielskim, nadkom. Izydorczykiem i dyr. Wolczyńskim na czele.**

Koszutski — rekordzistą Polski.

Podczas ćwiczeń w kolarskim obozie przedolimpijskim na Dynasach w Warszawie, odbyła się onegdaj próba bicia rekordu polskiego na 300 mtr. należącego do Grochowskiego (21 sek.). Najlepszy wynik uzyskał Koszutski (Kalisz), nowy mistrz województwa łódzkiego. Drugie miejsce zajął łodzianin Szmidt 20.2 sek. Iko 20.4 s. i Darzycki 20.6. Wynik Koszutskiego 19.6 sek. został przez P. Z.T.K. uznany jako nowy rekord Polski.

Począwszy od ziś w Warszawie odbywać się będą na Dynasach dalsze próby bicia rekordów na innych dystansach zwłaszcza na tych, które wchodzą w program przygotowań olimpijskich.

SPLENDID

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

WIELKI PODWÓJNY PROGRAM!

I) **LYA DE PUTTI**

jako gwałtowna i namiętna dziewczyna uliczna, w swej najnowszej kreacji, wspaniałym filmie p. t. „W SIDŁACH ŻYCIA"

II) Najnowszy film „Króla wytwornej mody"

ROD LA ROCQUE'A

Dramat pod tyt. „Tancerz za pieniądze" - (GIGOLO)

Beztroski żywot viveurów światowych! —— W pogoni za błyskotkami dnia. —— „Gigolo", wytwór współczesnych dancingów paryskich.

Ilustracja muzyczna pod batutą A. Czudnowskiego.

Początek seansów o godzinie 4.30 po poł.

GRAND KINO

DZIŚ PREMJERA!

wielkiego podwójnego programu!

Orkiestra pod dyr. p. R. Kantora

I. Wielki dramat uczciwych ludzi

Tragedja kobiety uczciwej i jej walka z kobietą zdradzającą

„ZA CZEŚĆ KOBIETY"

W rol. głównych: Jonn Grawford, Francis X. Bushman jr.

II. Dawno niewidziana, ulubiona artystka Marion Dawies

w dowcipnym, figlarnym i niezwykle wesołym filmie z życia holenderskiego p. t.

Czerwony Młyn

Duchy, Strachy i miłość oto zagodnienicznie i treść tego obrazu

Partnerami jej są: GEORGE SIEGMAN i KARL DANE.

Początek seansów o g. 4 i pół. w soboty, niedziele i święta o g. 1. Ceny miejsc w niedziele, święta i soboty na I seans od 50 gr.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku Piotrkowska 294, tel. 22-89 (przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 7-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote

Wizyty na mieście. Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową Roentgen. Elektryzacja. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedzielę i święta do godz. 2 po p.

OKAZJA!

Przy ulicy OGRODOWEJ № 26 w podwórzu II piętro — u

A. PRZYBYCINA

można dostać duży wybór - obrazów ręczno malowanych wszelkiego rodzaju — luster na dogodnych warunkach - tylko po 2 zł. tygodniowo. spec. oprawa obrazów

WIELKA OKAZJA!!!

20 rolek nut do Phonoli bardzo tanio DO SPRZEDANIA. Sienkiewicza 29, m. 5, od 9 — 11 rano, od 8 — 9 wiecz.

Doktór **Klinger**

Choroby weneryczne, skórne i włosów leczenie lampą kwarc.

Andrzeja Nr. 2 Tel. 32-28.

Godziny przyjęć: od 1,30-2,30 dla Pań od 6—8 dla Panów

W niedziele i święta od 10 — 12

Lekarz - dentysta **F. Horowicz**

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz

DR. **W. DUTKIEWICZ**

Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 9—11 i 5—7

Piotrkowska 50

KLISZE

DLA DRUKARŃ, WYDAWNICTW i REKLAM WYKONYWA

WYTWÓRNIA KLISZ „GALWANO" PIOTRKOWSKA 101 TEL. 57-68

Dr med. **S. Lewkowicz**

Choroby skórne weneryczne i płciowe Konstantynowska 12. Tel. 55-52

Przyjmuje od 9—1 od 6—8. Dla pań od 4 — 5. Dla niezamożnych Ceny lecznic.

Dr. med. **JAN POLAK**

Chor. wewnętrzne Andrzeja 43 telefon 64-21. Przyjmuje od 11-12.

RADJO GOMME **PREZERWATYWY** (Cigarettes)

niedoścignionej wartości! Radjo-Gumm Centrale. Wien. Capistrangasse 8.

Okazja!! Pończochy

we wszystkich gatunkach i kolorach. Najtaniej nabyć można

72 Wschodnia 72

poprz. of. II piętro od 10—1 i 3—7

Mieszkanie frontowe 3 pokoje z kuchnią

w samym centrum ul. Piotrkowskiej (obok Narutowicza) zaraz do odstąpienia. Wiadomość telefon Nr. 50-91.

Pokój umeblowany

frontowy z elektryczn. światłem i wszelkiemi wygodami wolny od 1-go lipca. Wiadomość: Żeromskiego 22 m. 14

Na wypłatę. Białe towary. purpur. materacowe, obrusy, ręczniki, kołdry kapy, firanki, prześcieradła, ściereczki zefiry, chodniki, podpinki, wyżymaczki poleca Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44. 25

Wóz parokonny do sprzedania. Wegnera 6 (przy Rzgowskiej) 26

Rower mało używany do sprzedania Zamenhofa 6 m. 21 od 4—6 pp.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 26-43, 36-44 Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin pod tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republika" S. z Ogr. Odp. Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.